Gustavo Rodriguez

Przemoc antagonistyczna

Anarchistyczne spojrzenie na walkę zbrojną w mieście



Kwiecień 2017
Wydawnictwo "Grecja w Ogniu"
www.grecjawogniu.info
czarnateoria.noblogs.org

“Przemoc jest uzasadniona tylko wtedy gdy jesteśmy zmuszeni bronić siebie lub innych (...) Niewolnik zawsze pozostaje w stanie uprawnionej samoobrony, dlatego jego przemoc przeciwko szefom, przeciwko opresorom zawsze jest moralnie usprawiedliwiona, powinna być natomiast stosowana jedynie według kryteriów użyteczności oraz rachunku ludzkiego wysiłku i cierpienia”

Errico Malatesta, «Umanita Nova»
25 sierpnia 1921 r.



Wprowadzenie do debaty z towarzyszem Gustavo Rodriguezem, która odbyła się 8 października 2011 r. w Centrum Informacji Anarchistycznej (Cedia)

Zanim zacznę, chciałbym zająć jasne stanowisko w kwestii zasadniczej, złożyć swego rodzaju oświadczenie, podkreślające moje przywiązanie do walki antagonistycznej i wojny antysystemowej. W kwestii "walki zbrojnej" nie jesteśmy, ani nie możemy pozostać neutralni, gdyż ani środki masowej alienacji ani "oficjalna Historia" również neutralne nie są. Tak zwany "historyczny obiektywizm" i "dziennikarska bezstronność" nie istnieją. Są mitami dominacji. "Oficjalna historia" niezmiennie polega na manipulacji faktami w interesie zwycięzców, manipuluje obrazem rzeczywistości w interesie Władzy, bez względu na to, kto aktualnie ją posiada.

Walka anarchistyczna poddawana jest nieustającemu zafałszowaniu przez środki masowej alienacji i historyków. Nie ma znaczenia czy mówimy o konserwatywnych i prawicowych historykach, czy o lewicowych i "postępowych", efekt zawsze był ten sam: rozmyślne fałszowanie, manipulacja faktami i redukcjonizm. Jednym słowem: kłamstwa. Tym skutkuje "neutralne" i "obiektywne" podejście do anarchizmu. Nie powinno nas więc dziwić, że w dzisiejszych czasach anarchizm traktowany jest w podobny sposób. To celowa robota o wyraźnych propagandowych zamiarach, starająca się przedstawić anarchizm jako "ideologię" w sensie Gobela, to znaczy, jako fałszywą świadomość, zdeformowanie rzeczywistości i zniekształcenie prawdy. Redukuje ona anarchistyczną teorię i praktykę do futurystycznej architektury i wymarzonej utopii, która miałaby ziścić się tylko za pośrecnictwem irracjonalnej przemocy bądź banalnej "non-violence". Zgodnie z tym myśleniem anarchia zostaje sprowadzone do nierealistycznej (sfabrykowanej przez Władzę) dychotomii, która przedstawia anarchistyczne idee i praktykę jako "nieszkodliwy nihilizm" albo "sterylny pacyfizm". W rzeczywistości, żadne z tych dwóch określeń nie odzwierciedla anarchistycznej etyki. Oczywiście istnieją zwolennicy anarchizmu, którzy podpadają pod obie te kategorie, a nawet "rzekomi" anarchiści, którzy się z nimi utożsamiają, chociaż bardzo daleko im do anarchizmu. Podobnie jak

istnieją przedstawiciele, wielokrotnie wskazywanych przez nas odchyleń, będących produktem zatrucia anarchizmu przez liberalizm i marksizm. Dlatego postaramy się uniknąć tu wszelkich niejednoznaczności i będziemy zajmować wyraźne stanowisko w kwestii tego, co uznajemy za słuszne i niezbędne czyli w kwestii przemocy antagonistycznej. Nie zamierzamy jednak przymykać oczu na nasze własne błędy, te historyczne i obecne. Przeciwnie, krytyka to jeszcze jeden rodzaj broni w naszym arsenale, niezastąpiony element naszej walki. Dlatego naciskamy na potrzebę znalezienia równowagi, umożliwiającej powstanie historycznego "cięcia", które dostarczyłoby kontekstu anarchistycznej teorii i jej praktykom. Temat ten pozostaje nierozstrzygnięty od czasu porażki hiszpańskiego anarchosyndykalizmu w 1939 r.

Krytyka, pozbawiona oparcia w konkretnej propozycji nie jest krytyką antagonistyczną. Nie chcemy przez to wchodzić w ramy logiki pozytywistycznej, a jeszcze mniej w nurt retoryki "rewolucyjnego aktywisty" z jego typowym nawoływaniem, że "Trzeba coś zrobić!", tak zbliżonym do "Co robić?", któro w praktyce często służy za wymówkę "rób co mówię, a nie to co sam robię".

Jesteśmy więc częścią krytyki, która sama dokonuje skromnego (praktycznego - przyp. tłum.) wkładu do wolnościowej krytyki zbrojnej. Gdy zatem stwierdzamy, że krytyka nieosadzona w konkretnej propozycji, nie jest krytyką antagonistyczną, mówimy tak, bo zależy nam na sprzężeniu teorii i praktyki. Skoro już mowa o zatruciu ideologią to używając marksistowskiego slangu można powiedzieć, że sytuujemy się w obrębie praxis. Niewątpliwie, krytyka pozostaje czymś niezastąpionym w momencie otwartych rozłamów i zgrzytów na antysystemowej ścieżce. Nie chodzi jednak tylko o krytyczną ocenę przeszłości. Krytyka naszej bojowej codzienności, walki dzień po dniu, jest równie nieodzowna. Szczególna wartość walki zbrojnej polega na konkretnej lekcji, jaka płynie z jej stosowania. Uczymy się jak unikać powtarzania tych samych błędów, jak wzmacniać projekt antagonistyczny oraz jak rozwijać buntownicze sumienie, dzięki zamianie apatii w gniew antagonistyczny. W ten sposób oddolne samozarządzanie naszymi walkami i generalną insurekcją nabiera konkretnych kształtów.

Zajmijmy się teraz konsekwentną obroną walki zbrojnej, przemocy antagonistycznej i akcji bezpośredniej, jako skutecznych sposobów walki. Jak już wspomnieliśmy, sterylne podejście "non-violence" - ta nieszkodliwa bojowość idyllicznego pacyfizmu - nie tylko jest anarchizmowi obce, ale również kłóci się z naszymi podstawowymi wartościami. Non-violence pojawiło się w anarchizmie po pierwsze wskutek zatrucia chrześcijaństwem, po drugie przeniknęło od strony "radykalnego" liberalizmu, który realizuje ideologię obywatelstwa, wznoszącą dotychczas bezkształtną masę poddanych na wyższy poziom dialogu z Państwem, rozumianym jako dobroduszny opiekun, tata. Mówię o czymś, co ideologia liberalna określa mianem "społeczeństwa obywatelskiego". Idea ta po raz pierwszy zatruła nasze środowisko w latach '70 i '80, przybierając wręcz rozmiary osobnej "tendencji". Doprowadziła do całkowitego pomieszania pojęć i zniekształciła ich znaczenie, poprzez utożsamienie "pacyfizmu" z "postawą antywojenną" i "antymilitaryzmem". Z samego założenia anarchiści są "antymilitarystami", a co za tym idzie, jesteśmy "antywojenni". To znaczy, że otwarcie i ze wszystkich sił sprzeciwiamy się instytucji wojskowej oraz wszystkim jej korporacyjnym odnogom, które stanowią represywną agenturę systemu dominacji.
Logicznie rzecz biorąc, jesteśmy "antywojenni", bo jesteśmy przeciw wojnie. Nie przeci-


Wall Street, 1920 r. Samochód-pułapka wysadzony przez anarchistów w solidarności z Sacco i Vanzettim. Sprawcow nigdy nie ujęto.

wko wojnie antysystemowej lecz przeciwko wojnom kapitału, wojnom pomiędzy Państwami, bez względu na to czy toczą się pomiędzy potężnymi i rozwijającymi dopiero Państwami, Państwami centrum i Państwami peryferyjnymi, lub między sami peryferyjnymi z powodu konfliktów o granicę, kontroli nad "złożami naturalnymi" czy po prostu ze zwykłego szowinizmu.

Kiedy więc mówimy o walce zbrojnej, nie mamy na myśli armii, bronimy natomiast walki zbrojnej, zgodnej z anarchistycznymi ideami.

Popieramy ją ze względu na jej skuteczność. Stanowi ona niezbędny sposób walki z dominacją, a nasze poparcie dla niej nie jest jakimś skutkiem ubocznym, gdyż wynika wprost z naszych etycznych podstaw - z anarchistycznej etyki wolności i radykalnej krytyki władzy. Biorąc pod uwagę moje wcześniejsze słowa, pamiętajmy, iż nie oznacza to, że - jak lubią przedstawiać nas wszyscy władcy - usprawiedliwiamy każdy akt "irracjonalnej" przemocy. Pamiętajmy też, że "irracjonalność" to określenie, które często służy zaciemnianiu przyczyn rzekomo "niewytłumaczalnych" aktów przemocy, poprzez lansowanie fałszywych podziałów w rodzaju "zagrożenie-bezpieczeństwo", "przemoc-nonviolence", tak modnych dziś, w czasach wciskania nam z każdej strony ideologii obywatelskiej.

Tu- dla uniknięcia nieporozumień - należałoby podkreślić, że anarchiści walczą o wyeliminowanie przemocy czyli przeciwko obecności brutalnej siły w stosunkach społecznych. Oznacza to, że walczymy z przemocą systemową, lub co jest tym samym, o unicestwienie przemocy kapitalistycznej i terroryzmu Państwa. Logicznie wynika z tego dla nas, że jedynym sposobem walki z przemocą systemową jest przeciwstawienie jej naszej własnej przemocy antagonistycznej.

Próbujemy przez to powiedzieć, że nasza krytyka nie oznacza pistoletów *per se*, odnosi

się bowiem również do kultu broni i zbrojenia, uprawianego przez niektóre grupy zbrojne. Dlatego, nasza dyskusja nie skupia się na zastosowaniu broni, lecz na tym co chcemy dzięki niej osiągnąć. Broń nie stanowi problemu, chodzi o to kto ją nosi i w jakim celu jej używa. Innymi słowy, chodzi o ustanowienie rozróżnienia między organizacją struktury partii awangardowej (w efekcie autorytarnej), a nieformalnym, horyzontalnym i autonomicznym ustawieniem, które dzięki swojej strukturze jest antyautorytarne. Oczywiście, temat nie sprowadza się tylko do zagadnienia formy. Dochodzimy tu do fundamentalnego problemu czyli do kwestii systemu wartości. Jest to dylemat etyczny: problem sprzeczności między celami do jakich dążymy, a środkami jakich używamy do ich realizacji. Grupy autorytarne rozmywają tę sprzeczność, usprawiedliwiając "konieczność" użycia każdego możliwego środka dla osiągnięcia ich celu, czy to gdy chodzi im o zdobycie władzy państwowej czy narzucenie ideologicznego bądź religijnego Porządku.

Dla nas ta sprawa jest bardziej złożona. Nie chcemy bowiem by nasza walka utraciła swój antyautorytarny charakter. Nie walczymy o zdobycie Państwa ani narzucenie ideologicznego czy religijnego porządku. Walczymy o całkowite uwolnienie się od wszystkiego, co chce nami rządzić, a nasza walka jest radykalna. Dzięki temu sięgamy ku korzeniom problemów, a więc staramy się rozprawić ze zjawiskiem dominacji i władzy. Dlatego właśnie, na poważnie uważamy, że celem walki nie może być nic innego jak zniszczenie samego systemu dominacji i postulujemy całkowite odrzucenie obecnej, kompleksowej sieci, jaką nas otoczył. Nie walczymy o "inny możliwy kapitalizm", jak krzyczą lewicowcy nowego millenium, podnosząc stare leninowskie tezy o końcu "komunizmu wojennego" i wprowadzeniu NEP-u, wraz z którymi w byłym ZSRR zaczął się państwowy kapitalizm, ani nie walczymy o ustanowienie "proletariackiego" Państwa czy "dyktatury proletariatu", co jest zwykłym eufemizmem, za którym kryje się dyktatura jednej partii, zarządzanej przez omnipotentnego mesjasza, sprawującego mandat "wielkiego przywódcy" w formie absolutnej. Te prawdziwie autorytarne reżimy w praktyce okazały się gigantycznym krokiem wstecz dla walk emancypacyjnych.

Bez wątpienia kwestie etyczne zawsze zapobiegały "taktycznym" sojuszom i ograniczały naszą koordynację z innymi grupami politycznymi z którymi czuliśmy się zmuszeni "jechać na tym samym wózku" w bardzo krótkich podróżach, podczas których mieliśmy ich za swoich "współpasażerów". Podkreślam jednak, że "podróże" te były bardzo krótkie, i ogólnie, odbywały się w różnych "pojazdach". Naturalnie, postawiło to nas w obliczu regularnego potępienia z ich strony i oskarżeń o "sekciarstwo". Grupy te nie były bowiem w stanie pojąć tej niezmiennej postawy anarchizmu. Wynikało to z ich autorytarnej natury. Ze swoich oportunistycznych pozycji musiały więc popaść w tego rodzaju "realizm".

Nie mogło być inaczej, gdyż, po pierwsze dążyły do innych celów niż my, a po drugie, mieliśmy kompletnie odmienne wartości etyczne. Nie zapominajmy, jak wiele z partyzantek miejskich, mnożących się w Europie Zachodniej w latach '70 i '80, na przykład działające w Niemczech **Frakcja Czerwonej Armii (RAF)** i **Revolutionäre Zellen (Komórki Rewolucyjne)**, działały przy wsparciu Stasi (tajna policja NRD) i rosyjskiego KGB. Zdarzało im się nawet wykonywać robotę jako najemnicy Sadama Husseina i **Al-Fatah**. Dowiodły wówczas różnic etycznych oraz niekompatybilności ich celów i środków. Organizacje leninowskie zdecydowanie nie miały problemu ze współpracą i koordynacją swoich działań ze wschodnio-niemieckimi i rosyjskimi tajnymi

służbami. Ponieważ skupiały się na przejęciu władzy państwowej, z ich perspektywy były to sojusze "taktyczne".
W ich dwubiegunowej optyce, mówiącej o"konfrontacji" między Wschodem a Zachodem, ideologicznego starcia "jankeskiego imperializmu" z "modelem rosyjskim", wszystko ulegało zredukowaniu do prostackiego schematu, dzielącego świat na "dobrych" i "złych", gdzie "dobrymi" byli rosyjscy imperialiści oraz ich państwa satelickie ze swoim aparatem represji, pozostającym na usługach "Komunizmu".

Dzisiaj również możemy zetknąć się z podobną logiką. Widzimy z jaką pobłażliwością niektórzy traktują tzw. "rządy postępowe", fałszywie dzieląc Państwa na "dobre" i "złe". Przemilczają przemoc tych "postępowych", usprawiedliwiając ją z powodu ich antyimperialistycznej retoryki i makiawelicznie zakładając przy tym, że "wróg naszego wroga jest naszym przyjacielem", zgodnie z socjaldemokratycznym założeniem wyboru "mniejszego zła".

Wróćmy jednak do naszego tematu. Jak trafnie wskazał **Txema Bofill**, ex-uczestnik *Groupes d'Action Révolutionnaire Internationalistes* **(Międzynarodowych Grup Akcji Rewolucyjnej - GARI)** wielka zasługa grup zbrojnych polega na tym, że nie pozwoliły one wcisnąć sobie starej bajki, używanej przez system dominacji, przekonującej nas, że *"Nie da się zaszkodzić państwu, tym bardziej jeśli miałaby zrobić to zaledwie część zbuntowanej mniejszości"*. Rzeczywiście, grupy akcji antagonistycznej nie wierzą w nietykalność systemu dominacji i zdają sobie sprawę, że wróg znajduje się na wyciągnięcie ręki,


Abraham Guillen

mamy go pod samym nosem. Jest to wróg, który dokładnie w tym momencie układa plany dominacji na dziś, jutro i pojutrze, by zabezpieczyć swoją władzę; który tworzy nowe modele represji, mające pomóc mu w jej umocnieniu.

Nie walczymy o władzę państwową, a o całkowite zniszczenie Państwa, nie o wprowadzenie "innego kapitalizmu", lecz o całkowite zniszczenie Kapitału. Właśnie to najbardziej różni nas od innych grup politycznych, które wiele razy uciekały się do walki zbrojnej na przestrzeni historii. Dzięki anarchistycznej refleksji dostrzegamy, że już w samym łonie walki z władzą instytucjonalną, pojawia się i instytuuje nowa władza, która wytwarza to samo zło, jakie próbujemy

RAF powstała i działała niezależnie od sporadycznej współpracy ze Stasi. Podobnie jak zachodnia Nowa Lewica, partyzanci RAF postrzegali ZSRR krytycznie, szukając innej drogi i wzorując się na ówczesnych doświadczeniach rewolucyjnych Kuby czy Wietnamu. Wszystkie zachodnie partyzantki miejskie wyłoniły się z ruchu '68 który uformował się w opozycji do zachodnich partii komunistycznych sterowanych przez Moskwę i potępiających m łodzieżową rewoltę. W kwestii współpracy RAF ze Stasi patrz: Helmut Pohl - "For Us It Was a Question of Learning Explosives and Shooting Techniques" w "The Red Army Faction: a documentary history. Volume 2: Dancing with imperialism" oraz "Angelika Gerlach. Zamieszkała w Erfurcie. Rok 1968 i NRD" w "Maj'68. Rewolta", Wydawnictwo Krytyki Politycznej.

zniszczyć. W efekcie, gdy władza raz zacznie się instytucjonalizować, musimy nadal ją zwalczać, niezależnie od stopnia jej rzekomej "rewolucyjności" czy pełnego wolnościowych pretensji gadulstwa, jakie uprawia.

Skoro wyjaśniliśmy już teoretyczno-praktyczne zagadnienie różnic etycznych między walkami zbrojnymi, zajmijmy się wreszcie tematem "walki zbrojnej w warunkach miejskich".

Na początek, warto podkreślić, że korzenie tak zwanej "partyzantki miejskiej" - wbrew tym, którzy przez wiele lat czerpali z niej korzyści - są w stu procentach anarchistyczne, zarówno jeśli chodzi o samo pojęcie, model organizacyjny jak i strategię walki. Pierwszy podręcznik teoretyzujący to zagadnienie został opracowany w 1965 roku przez anarchistę **Abrahama Guillena**, który przebywał wówczas na uchodźstwie w Urugwaju. Jego praca nosiła tytuł "Estratégia de guerrilla urbana" (**Strategia partyzantki miejskiej**) i powstała na cztery lata przed tym jak **Carlos Marighella** napisał swój słynny **"Mały podręcznik partyzantki miejskiej",** zainspirowany pracą Guillena. W tym samym roku anarchista opublikował także "Teorię przemocy".

Warto przypomnieć również, że najbardziej odległe iskry "partyzantki miejskiej" sięgają ku temu, co redundantnie określano „nielegalnym anarchizmem". Pojawienie się tego uwłaczającego pojęcia, wprowadziło podział na anarchistyczną praktykę i rzekomo legalny, ideologicznie platoniczny "anarchizm", który wstrzymując walkę, pokłada nadzieje w stopniowej ewolucji ludzkości.

To właśnie XIX-wieczni, "illegalistyczni" anarchiści z ich niezmordowanym i konsekwentnym działaniem przeciwko dominacji, dostarczyli podstaw dla późniejszej "partyzantki miejskiej". Do ich podstawowych zasad należały "akcja bezpośrednia" i "autonomia" czyli działanie bez hierarchii i pośredników oraz absolutna wolność i niezależność grup oraz jednostek.
Dzięki przyjęciu takiej perspektywy udawało im się rozwijać metody walki zgodne z anarchistycznym systemem wartości, nie tracąc z pola widzenia związku celu i środków. Metody te obejmowały "propagandę czynem", "zemstę" (lub atak na przedstawicieli oraz rzeczników dominacji) i "wywłaszczenie". Działania te niejednokrotnie były i nadal są - gdyż istniejemy także w 21 wieku - wzajemnie powiązane i uzupełniają się.

Pojedyńcza komórka sięgała zazwyczaj po każdą z tych metod, chociaż były też takie, które bardziej zajmowały się jedną wybraną. Niektóre bardziej skupiały się na wywłaszczaniu, inne zaś uprawiały propagandę czynem i atak. Niemniej - gdy uważniej przyjrzymy się interakcjom między tymi metodami walki - nawet jeśli niektóre bardziej koncentrowały się na wywłaszczeniach, pozostawały jednak solidarne z innymi, wspierając je pieniędzmi uzyskanymi z napadów, które przeznaczano na zakup materiałów pierwszej potrzeby do produkcji bomb, na zakup amunicji, itp.

Nie były to metody charakterystyczne tylko dla XIX wieku. Wyznaczały one *modus operandi* przez cały wiek XX i również dziś należą do kanonu anarchistycznej działalności. Szczyt rozwoju anarchistycznych grup zbrojnych przypadł na początek XX wieku w Europie, Stanach Zjednoczonych i całej Ameryce Łacińskiej, a zwłaszcza w Argentynie, Chile, Kubie, Urugwaju i Meksyku. Anarchiści używali wówczas propagandy czynem, wywłaszczenia i "akcji odwetowych" w środowisku miejskim.

Pod koniec XIX wieku wielkie strefy miejskie przeobraziły się w naturalne ośrodki kapitalistycznego rozwoju, koncentrując na

swoim obszarze przemysł, banki i rozmaite instytucje władzy. To właśnie na ulicach miast narastały sprzeczności między bogatą burżuazją a wyzyskiwanymi i uciskanymi robotnikami. Sytuacja oferowała szereg warunków sprzyjających konfrontacji społecznej i rozwojowi antagonistycznych struktur tworzonych przez małe komórki działania, oparte na wzajemnym zaufaniu i sympatii między towarzyszami. Z drugiej strony, gdy nadchodził moment wspólnych akcji, te małe komórki liczące od 5 do 10 towarzyszy, zdolne były do nieformalnej koordynacji z innymi affinity groups, okresowo zwiększając w ten sposób siłę swojego ataku, nie rezygnując przy tym z własnej autonomii. Grupy uzyskiwały dzięki temu mobilność, gwarantując sobie maksymalną skuteczność przy jednoczesnej minimalizacji ryzyka, co uniemożliwiało "skuteczną" represję, na co zwrócili ostatnio uwagę w swoim kolektywnym komunikacie meksykańscy insurekcjoniści i tamtejsze grupy ekoanarchistyczne. Ten moduł działania i organizacji stanowił również paradygmat *Federación Anarquista Ibérica* (**Iberyjskiej Federacji Anarchistycznej - FAI**), która rozwijała w ten sposób warunki, otwierające drogę próbom przeprowadzenia Rewolucji Społecznej w okresie 2 Republiki (czyli od początku lat '30 w Hiszpanii - przyp. tłum.).

Porażka anarchosyndykalizmu w 1939 roku stworzyła nowe możliwości wcielenia w życie strategii miejskiej partyzantki, którą anarchiści zastosowali teraz przeciwko nacjonalistycznej dyktaturze wojskowej. Wciąż aktywni na terenie Państwa hiszpańskiego, zwalczali frankizm, organizując pierwsze miejskie guerille w Madrycie, Barcelonie, Maladze, Grenadzie, Walencji i Saragossie. Przez prawie dwie dekady, od 1939 do 1957 roku, komórki anarchistycznej partyzantki miejskiej podważały frankistowską dyktaturę.

W Katalonii wyróżniły się komórki koordynowane przez **Quico Sabate** i **Jose Luisa Faceriasa**. W Kordobie, a nawet w Madrycie, walkę toczyła anarchistyczna grupa **Antonio Raya**, który chronił się w górach, a operując w mieście kilkakrotnie używał zuchwałych kamuflaży, przebierając się za wojskowego lub księdza. W Granadzie widowiskowymi akcjami wsławiła się grupa braci **Quero**. Ustanie ataków na dyktaturę oraz wyraźny spadek rewolucyjnej działalności anarchistycznej były nie tylko logiczna konsekwencją frankistowskich represji, ale również produktem obscenicznych negocjacji między "anarcho"-syndykalistami z madryckiego CNT a Wertykalnym Syndykatem (jedyną legalną organizacją syndykatu w Hiszpanii (1940-1976) w czasie frankizmu, starającą się uniemożliwiać ruchy robotnicze i walki klasowe - przyp. tłum.), co w połączeniu z bezwładem CNT na uchodźstwie - paradoksalnie kontrolowanym przez FAI - spowodowało silny międzynarodowy rozłam, wywołując walki frakcyjne, które doprowadziły Hiszpański Ruch Wolnościowy do głębokiej zapaści.

Na początku dekady '60, miejsce poległych w kraju i na uchodźstwie zajęłą nowa generacja anarchistów, którzy kontynuowali strategię miejskiej partyzantki i rozwijali walkę konspiracyjną, kładąc tym samym kres bierności CNT i FAI na uchodźstwie oraz tchórzliwej kapitulacji madryckiego CNT. W lipcu 1965 **FIJL** (*Federacion Iberica de Juventudes Libertárias* – **Iberyjska Federacja Młodzieży Wolnościowej**) opublikowała komunikat, oświadczający: *"Główne cele "tolerowanej opozycji", zastąpionej przez "klasyczną opozycję", ograniczające się do próśb o WOLNOŚĆ ZWIĄZKOWĄ" i "PRAWO DO STRAJKU" powinny zostać zastąpione przez bardziej powszechne, bardziej konkretne, bardziej pilne i pozytywne żądanie: WOLNOŚĆ DLA WSZYSTKICH WIĘŹNIÓW POLITYCZNYCH".*



Trzech anarchistów (należących do Czarnej Flagi/Anarchistycznego Czarnego Krzyża), którzy wspólnie z Aimone Fornaciari i czterema socjalistami porwali w Mediolanie hiszpańskiego vicekonsula Isu Eliasa. Uratowali w ten sposób życie Jorge Conill Vallsa, bojownika FIJL, skazanego przez reżim Franco na śmierć za podłożenie trzech bomb w czerwcu 1962 r.

Wierna swoim pryncypiom wolnościowa młodzież opowiedziała się za *"autonomią grup działania"*, ogłaszając *"definitywne zerwanie kontaktów z biernym sektorem, uosabianym przez Międzykontynentalne Biuro CNT"*, przekonana, że bezwład ten był *"nieodłącznym zjawiskiem legalnego istnienia organizacji wolnościowych"*.

30 kwietnia 1966 r. włoskie media poinformowały o tajemniczym zniknięciu Jego eminencji Marcosa Ussia, kościelnego doradcy ambasady hiszpańskiej w Watykanie. 1 Maja, Luis A. Edo podał do wiadomości, że za porwaniem stoi grupa anarchistyczna, żądająca uwolnienia więźniów politycznych przetrzymywanych we frankistowskich więzieniach. 3 maja w gazecie Avanti ukazał się komunikat **Grupy Pierwszego Maja** (Sacco i Vanzetti) w którym napisano:

"Jesteśmy grupą hiszpańskich anarchistów, którzy poczuli się zmuszeni do tego rodzaju akcji, aby skłonić w ten sposób hiszpańskiego ambasadora w "Santa Sede" do wysłania papieżowi petycji, nakłaniającej go, by publicznie zażądał od rządu generała Franco, wolności dla wszystkich hiszpańskich demokratów (robotników, intelektualistów i młodzieży studenckiej) odsiadujących wyroki we frankistowskich więzieniach [...]".

Akcja Grupy Pierwszego Maja pozwoliła anarchistom zebrać na nowo siły i przystąpić do antagonistycznego działania w Państwie hiszpańskim, pod flagą bezpośredniej solidarności z uwięzionymi towarzyszami. Jak zauważył Telesforo Tajuelo, ten nacisk na solidarność stanie się lata później, punktem odniesienia i łączności pomiędzy Grupą Pierwszego Maja a GARI, mimo dzielących je różnic teoretycznych.

Od początku swojego istnienia Grupa Pierwszego Maja (GPM) broniła koordynacji między antyautorytarnymi grupami z całego świata, kładąc jednoczesny nacisk na utrzymanie ich autonomii. Doprowadziło to do powstania Movimiento de Solidaridad Revolucionária Internacional

(**Międzynarodowego Ruchu Rewolucyjnej Solidarności - MSRI**), którego najaktywniejszym uczestnikiem była właśnie GPM, i który zainaugurował swoją działalność 20 sierpnia 1967 r. ostrzeliwując ambasadę amerykańską w Londynie. 12 listopada 1967 roku silne ładunki dynamitowe niemal całkowicie zniszczyły osiem ambasad i dwa biura rządowe w akcji koordynowanej na terenie różnych miast Europy. Do wszystkich 10 zamachów bombowych przyznał się MSRI. W niemieckim Bonn zaatakowane zostały ambasada Grecji, Hiszpanii i Boliwii; w Rzymie ambasada Wenezueli; w holenderskiej Hadze ambasada USA, Grecji i Hiszpanii; w Madrycie ambasada północnoamerykańska, w Mediolanie i szwajcarskiej Genewie celami ataków stały się biura turystyczne rządu hiszpańskiego.

Pod koniec 1967 r. *Movimiento 22 de Marzo* (**Ruch 22 Marca**) opublikował w Paryżu kilka tekstów, które dostarczyły teoretycznej bazy, pozwalając na odróżnienie akcji antyautorytarnej od "fokoizmu", który stanowił wówczas popularny trend wśród grup lewicowych. Jak wyjaśniał R22M:

"Konieczne jest porzucenie teorii "wiodącej awangardy" i zastąpienie jej przez - znacznie uczciwszą - koncepcję aktywnej mniejszości, której rola polega na wywoływaniu permanentnego fermentu i promowaniu działania bez aspiracji by nim kierować. Siła naszego ruchu wynika z faktu, że pozostaje on w stanie "niekontrolowanej" spontaniczności, wytwarza impulsy, których nie stara się kanalizować ani używać dla własnych korzyści, a dzięki temu popycha ludzi do działania."

Założenia te zostały uznane przez MSRI i inne organizacje: *Movimiento Iberico de Liberacion* (**Iberyjski Ruch Wolnościowy – MIL**), GARI, a w latach ‘ 80 przez *Comandos Autónomos Anticapitalistas* (**Autonomiczne Komanda Antykapitalistyczne - CCAA**). W

Fokoizm - teoria wojny partyzanckiej, głosząca, że małe komórki uzbrojonych rewolucjonistów mogą stworzyć swoimi działaniami warunki odpowiednie do wywołania rewolucji. Twórcami i przedstawicielami fokoizmu byli Ernesto Guevara i Regis Debray, zainspirowani sukcesem rewolucji kubańskiej. Debray był francuskim intelektualistą, walczącym u boku Guevary w Boliwii. Swoją analizę strategii "foko" opisał w słynnej książce "Revolution in Revolution", która weszła do kanonu lektur ruchu studenckiego i partyzantów miejskich, starających się zastosować tę teorię w zachodnich metropoliach.



Atak Komanda Sigurd Debus/Frakcji Czerwonej Armii (RAF) na amerykańską bazę wojskową w Ramstein. 1981 rok.

pierwszych dniach kwietnia 1968 r. w przededniu "Francuskiego Maja", Grupa Pierwszego Maja, rozesłała do wszystkich grup anarchistycznych dokument zatytułowany **"O międzynarodową praktykę anarchistyczną"** w którym mówiła o istnieniu dominującego "status quo" narzuconego przez Państwa, które udają wzajemne "nieprzejednanie" (USA, Chiny, USSR), pozostając otoczonymi przez szerokie spektrum krajów podporządkowanych, zgadzających się na tę satelicką rolę. Dlatego, zdaniem GPM, anarchiści nie tylko powinni podkreślać swój silny antyetatyzm, ale co istotniejsze, przyjmując buntowniczą postawę permanentnego konfliktu, powinni podtrzymywać krytykę autorytaryzmu jako swój standard.

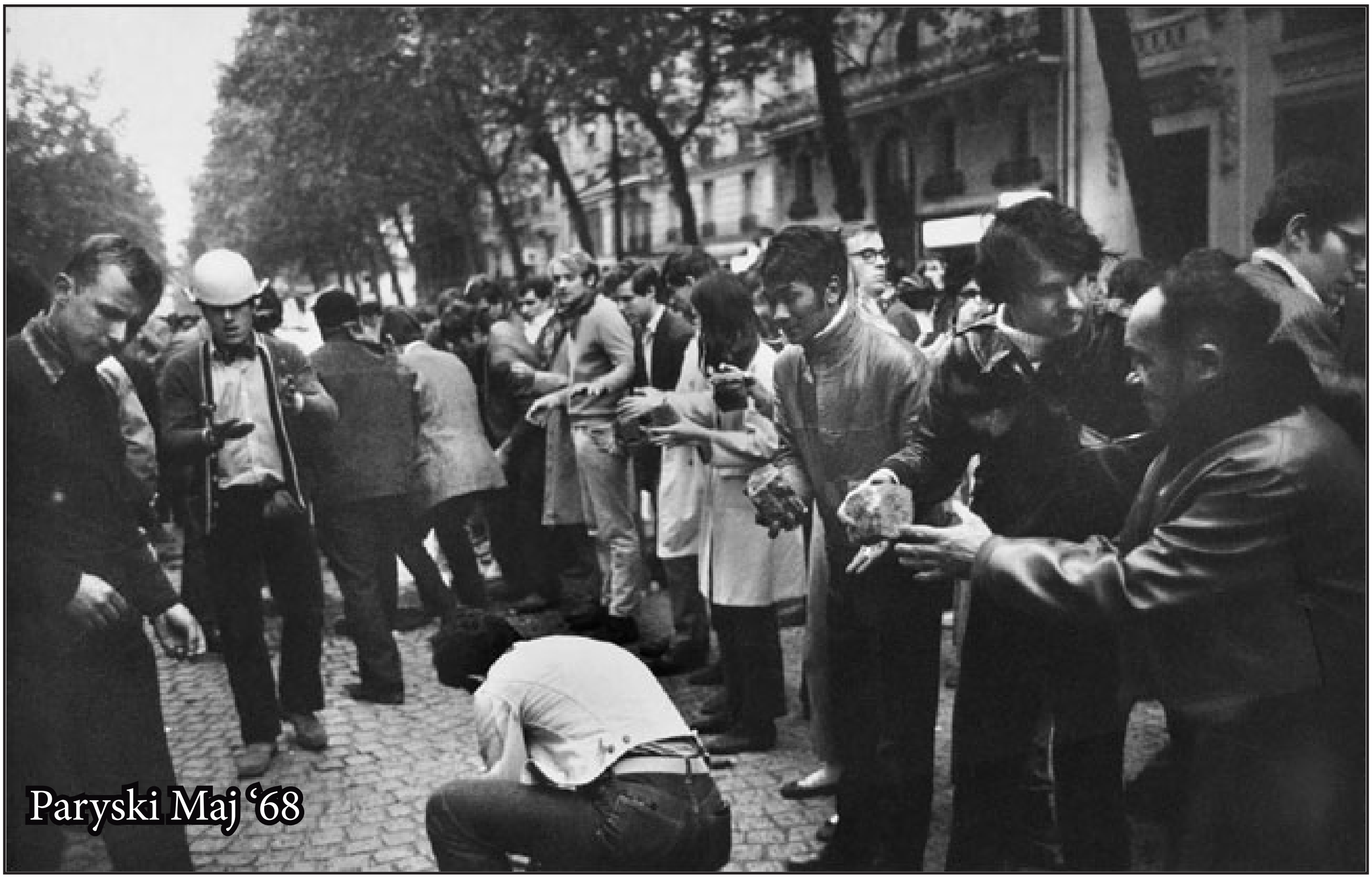
W ślad za tymi propozycjami nastąpił rozkwit niezliczonej ilości grup akcji antyautorytarnej w warunkach miejskich, nie tylko w Europie, ale także w Stanach Zjednoczonych i Ameryce Łacińskiej. W Niemczech mieliśmy do czynienia z *Zentralrat der umherschweifenden Haschrebellen* (**Centralna rada włóczących się Hasz-rebeliantów**). Półtorej roku po policyjnym zabójstwie studenta podczas wizyty szacha Iranu w 1967 r, grupa ta zradykalizowała się, tworząc razem z innymi grupami antyautorytarnymi, *Bewegung 2. Juni* (**Ruch 2 Czerwca**), najbardziej zdeterminowaną "anarchistyczną guerillę" w Republice Federalnej Niemiec.

Mniej więcej w tym samym czasie, w Wielkiej Brytanii pojawiła się słynna anarchistyczna grupa zbrojna *Angry Brigade* (**Wściekła Brygada**), która przez ponad dekadę zadawała systemowi dominacji ciosy, przeprowadzając antagonistyczne akcje od 1969 do 1984 r. Działalność grupy zyskała szczególny rozgłos gdy w 1972 roku, 8 jej członków stanęło przed Sądem Najwyższym. Nie tylko państwo skazało tych walecznych anarchistów na ciężkie wyroki, potępiła ich również, tak zwana, szeroka lewica.

Odrzucenie tej anarchistycznej struktury nie ograniczało się tylko do środowisk typowej tolerowanej opozycji, podobnie zachował się, tak zwany, "zorganizowany anarchizm". Członkowie związków i organizacji potępiali ich, nazywając "terrorystami", "awanturnikami" i "indywidualistami".

Ta populistyczna postawa, apriori potępiająca akcje świadomych mniejszości (conscientious minorities) wciąż pokutuje w niektórych kręgach anarchizmu. Stawiając na "rewolucyjną" ewolucję szerokich mas nie chce ona zrozumieć roli "permanentnego fermentu" jaką aktywna mniejszość odgrywa w rozwoju antyautorytarnego sumienia. Angry Brigade stanęły wobec problemów, których w owym czasie doświadczały wszystkie grupy aktywnego antagonizmu; bez znaczenia z jakich teoretycznych stanowisk wychodziły. Wszystkie grupy, które odrzucały granice narzucane przez Państwo, przezwyciężając barierę legalności i radykalizując walki, były - i są - potępiane przez pozaparlamentarne organizacje społeczne, zapuszkowane w legalizmie. Począwszy od nadal istniejącego "ruchu robotniczego" przez partie komunistyczne, po legalny anarchizm. Naturalnie, zjawisko to powtarzało się wszędzie i przebiegało tak samo, bez względu czy chodziło o leninistów czy anarchistów. Kto decydował się na walkę zbrojną, kto poświęcał swoje życie antagonistycznej przemocy, mógł oczekiwać publicznego potępienia ze strony ogółu organizacji społecznych oraz zorganizowanej lewicy.

To samo działo się w Stanach Zjednoczonych, z grupami takimi jak *Weather Underground* (**Meteorolodzy**) i *Symbionese Liberation Army* (**Symbiotyczna Armia Wyzwoleńcze - SLA**). Również i te grupy zbrojne spotkały się z izolacją ze strony "rewolucyjnych" organizacji społecznych, które potępiły je jako "prowokatorów" i "in-



dywidualistycznych terrorystów", przypisując im winę za nasilenie represji, a przez to uznając za zagrożenie dla wzrostu "ruchu masowego" i "bojowej organizacji".

Jak zwrócił na to uwagę członek SLA, Martin Sostre - którego refleksje znalazły się w zbiorze o Angry Brigade stworzonym przez Jean Weir - potępienie SLA przez lewicowe media niczym nie różniło się od potępień ze strony klasy rządzącej. Jak powiedział Sostre:

"Prasa ruchu lewicowego chce byśmy uwierzyli, że dla obalenia klasy rządzącej wystarczy po prostu organizować ruch masowy, demonstracje sprzeciwu i powtarzać rewolucyjne slogany".

Potępienie grup zbrojnych przez organizacje społeczne, syndykaty i partie "komunistyczne" wiązało się z oskarżaniem ich o tzw. "anarchistyczny syndrom". Chodziło o to, że kierując się sugestiami z Podręcznika Guillena - a robiły tak nawet "antyimperialistyczne" partyzantki miejskie - grupy zbrojne wpisywały się w ramy logiki anarchistycznej, która skupia się na ciągłym zadawaniu systemowi ciosów, atakowaniu jego przedstawicieli i gorliwych wyznawców, na wywłaszczaniu, podrabianiu dokumentów, propagandzie czynem, egzekucjach policjantów, itp.
Z tego powodu, organizacje takie jak RAF, Czerwone Brygady, SLA, a nawet - tutaj w Meksyku - *Liga Comunista 23 Septiembre* (Komunistyczna Liga 23 Września) były kwalifikowane przez "specjalistów" tematu, jako grupy anarchistyczne.

Jeśli chodzi o tamten okres to warto przypomnieć też działającą w Urugwaju *Organización Popular Revolucionaria 33 Orientales* (**Ludową Organizację 33 Orientalizmów - OPR 33**), zbrojne ramię *Federacion Anarquista Uruguaya* (**Urugwajskiej Federacji Anarchistycznej – FAU**), które zainaugurowało swoją działalność w 1966 r. prezentując się jako alternatywa dla fokoizmu *Movimiento de Liberacion Nacional – Tupamarus* (**Ruch Wyzwolenia Narodowego Tupamaros – MLN-T**).

Niestety ale, leninowskie skażenie i nacjonalistyczne skłonności doprowadziły FAU nie tylko do klęski, ale również do przeobrażenia się w strukturę partii awangardowej: *Partido de la Victoria del Pueblo* (Partia Zwycięstwa Ludowego – PVP). FAU skończyła zatem jako partia, która startuje dziś w wyborach, co wydaje się być logicznym wynikiem jej bolszewickiego odchylenia. Coś podobnego wydarzyło się z anarchistyczną partyzantką miejską w Niemczech. Legendarny **Ruch 2 Czerwca** rozpadł się w 1980, a wielu jego członków przyłączyło się do RAF. O ile dalsza działalność Ruchu, dostarczająca widocznej perspektywy wolnościowej, mogłaby doprowadzić RAF do długotrwałego procesu autorefleksji i samorozwiązania, o tyle fuzja R2C z tą leninowską organizacją zamknęła możliwość reprodukcji anarchistycznych grup zbrojnych na terenie Niemiec.

Chociaż anarchistyczna etymologia "partyzantki miejskiej" nie podlega wątpliwościom, to wśród anarchistycznych grup antagonistycznego działania toczą się dziś poważne dyskusje na temat jej koncepcji i metodologii. Wraz z końcem lat '70 i początkiem '80 ubiegłego wieku, gdy "klasyczna" partyzantka miejska zaczęła tracić na popularności, pojawiły się jej wcielenia "nowego typu", które zaczęły kwestionować nawet własną przynależność do tej irregularnej strategii wojennej.

Rok 1976, a zwłaszcza włoska wiosna 77 oraz słynne "dni refleksji" w styczniu 1978, wyznaczyły czas pogłębionej krytyki kwestii partyzanckiej. Wdarcie się **"Azione Revoluzionaria"** (**Akcji Rewolucyjnej - AR**) i jej feministycznych struktur: *"Azione Revoluzionaria – Autonomia Femminista"* (**Akcja Rewolucyjna - Autonomia Feministyczna – AR-AF**), nadały sprawie anarchistycznej partyzantki miejskiej we Włoszech nowego kontekstu. Chociaż grupy te, w swoim *"Pierwszym dokumencie teoretycznym"* ze stycznia 1978 r. przyznawały, że narodziły się, spoglądając jednym okiem na doświadczenie RAF i rozwój walk w Federalnej Republice Niemiec, a drugim na włoski ruch antyautorytarny, zwłaszcza ten, który nie identyfikował się z żadną z kilku zbrojnych awangard działających wówczas we Włoszech, to jednocześnie pogłębiały krytykę przywódczej roli, forsowanej przez organizacje w rodzaju Czerwonych Brygad. Wzamian oferowały nieformalną koordynację w wydaniu affinity groups, gdzie *"tradycyjne powiązania zastępowane są przez związki oparte na sympatii, odznaczającej się maksymalną wzajemną zażyłością, sumieniem i zaufaniem wśród ich uczestników"*. Zalecano tworzenie małych komórek, które dzięki swoim niewielkim rozmiarom pozostawałyby odporne na infiltrację, gwarantując maksymalną skuteczność przy minimalnym ryzyku.

W tym samym tekście, AR i AR-AF potwierdziły (jako swego rodzaju aktualizację walki oraz wiarygodny dowód pogłębionej krytyki), że *"nowy ruch nie tylko odrzuca potwory historycznego Marksizmu Sowieckiego oraz hybrydę Marksizmu Włoskiego"* ale również *"odrzuca mit proletariatu jako klasy rewolucyjnej, który, począwszy od roku 1968 po czasy obecne, zawiódł ruch w ślepy zaułek"*. To naprawdę niezwykłe, jeśli weźmiemy pod uwagę, że towarzysze z AR stwierdzają coś takiego w dokumencie z lat '70! Zapewniając przy tym, że *"odrzucenie"* takiego mitu *"uwolni energię, przy której ruch '77 pozostanie zaledwie cieniem"*. Jednocześnie "Azione Revoluzionaria" stwierdza w swoim *"Pierwszym dokumencie teoretycznym"*, że nowy ruch nie przypisuje walki *"klasom"* lecz *"prowadzi ją w pierwszej osobie"*, podkreślając, że *"akcja bezpośrednia wraca do indywidualnego sumienia świadomych siebie jednostek, które jako takie mają moc zmiany swojego przeznaczenia i odzyskiwania kontroli nad swoim życiem"*. W ten sposób

"rozpoznając nieadekwatność starych socjalistycznych projektów w ich kilkunastu wcieleniach" oraz podkreślając, że *"wszelkie instytucje i wartości hierarchicznego społeczeństwa wyprzedały swoje funkcje"*, AR stwierdzała z naciskiem, że nie istnieją żadne *"społeczne powody"*, aby nadal je zachowywać. *"Te instytucje i wartości, razem z miastem, szkołą, etc, sięgnęły swoich historycznych ograniczeń. Całe społeczne uniwersum znajduje się w tunelu kryzysu [...] Jednak, w miarę jak kryzys ten wykorzystuje wszystkie obszary zatrute obecnością dominacji, ujawniają się reakcyjne cechy samego projektu socjalistycznego, czy to maoistów, trockistów czy stalinistów, którzy konserwują koncepcję władzy i Państwa, jako część porewolucyjnej przyszłości, a w konsekwencji utrwalają także wartość własności -"znacjonalizowane" - i klasy - "dyktatura proletariatu"*.

Zupełnie jakby pisali swój dokument dziś rano, "Azione Revoluzionaria" słusznie stwierdza:

"Krytyczna, konstruktywna i utopijna obecność jest oczywiście niezbędnym, ale nie wystarczającym warunkiem. Nie może być ona dziś warunkiem hegemonicznym. Niezbędne jest równoczesne uzpełnienie jej rozwojem negatywnej obecności krytycznej, destrukcyjnej dla trwających procesów. Niszczycielska krytyka, krytyka zbrojna, jest jedyną siłą zdolną wytyczać dziś każdy emancypacyjny projekt, w sposób solidny i wiarygodny [...] Pojawiające się społeczne i polityczne siły podlegają coraz większej automatyzacji (...) stają się coraz bardziej i bardziej zależne od Państwa. Nie posiadają żadnej innej broni niż wymuszony na nich konsensus, narzucany przy pomocy terroru, który wszelkimi środkami stara się nie dopuścić do pojawienia otwartego antagonizmu. Ojciec kapitał wezwał swoich wiernych do rekuperacji. Jednoczącym ich czynnikiem stała się gotowość do obrony państwa nawet za cenę własnego życia, lub jeszcze lepiej, jego terrorystyczne wzmocnienie."

Jakby ta kategoryczna krytyka sformułowana w pierwszych dniach 1978 roku nie wystarczyła, Azione Revoluzionaria rozprowadziła kolejny tekst podczas III Kongresu IAF (Międzynarodówka Federacji Anarchistycznych), który odbył się w dniach 23-26 marca, tego samego roku, w Karrarze. W swoim tekście grupa proponuje teoretyczno-praktyczną *"renowację"* oraz aktualizację anarchistycznych *"metod interwencji"*, warto przyjrzeć się temu bliżej; powinni to zrobić zwłaszcza towarzysze, którzy kładą nacisk na *"konkretne"* propozycje i uważają, że powinny być one *"wytycznymi wskazującymi kierunek działania"*; którzy kwestionują rolę krytyki i refleksji w praktyce akcji bezpośredniej oraz w wyborze drogi działania.

W swojej ulotce AR precyzuje: *"Wzywamy wszystkich anarchistycznych towarzyszy, zgromadzonych na tym bezzębnym kongresie, którzy nie zdążyli się jeszcze zestarzeć i przedwcześnie popaść w sklerozę z powodu ciągłego i wyczerpującego uczestnictwa w życiu sceny, czasem w roli jej aktorów, czasem jako widzowie, oraz z racji reprezentowania zgromadzenia Kongresu, jak również zwracamy się do towarzyszy, którzy nie wypalili jeszcze swojego rewolucyjnego ducha i energii w praktyce, która swoją główną proregatywą czyni czekanie i własną obronę"*.

Towarzysze, podkreślam - by nikt nie myślał, że to jeden z tekstów rozdawanych na ostatnim Anarchistycznym Kongresie w Autonomicznym Uniwersytecie Narodowym w Meksyku - ta ulotka została napisana w marcu 1978 r.

W tym samym tekście zachęcają oni anarchistów zebranych w Karrarze do odnowienia teoretyczno-praktycznego rusztowania sto-

sownie do potrzeb ruchu:

“Towarzysze, raz jeszcze przejdźmy proces odnowy, zacznijmy nadążać za obecnymi czasami lub, jeszcze lepiej, spróbujmy je wyprzedzić. Jak możemy starać się trafić w sedno skoro nasze metody interwencji, w istocie będące małą teoretyczną propagandą, stały się przestarzałą i męczącą redukcją anarchizmu do sterylnego i bezowocnego ruchu opinii, zdolnego działać ofensywnie, jedynie wtedy ilekroć państwo ciska przeciw niemu strzały represji. [...] Towarzysze, porzućmy politykę sloganów, schematów, informacji wytworzonych, faktycznie, sto lat temu [...]”.

Nie ulega wątpliwości, że 33 lata po historycznym apelu Azione Revoluzionaria, porzucenie starych schematów organizacji i działania oraz teoretyczno-praktyczna aktualizacja anarchizmu, wciąż stanowią jedno z naszych nierozstrzygniętych zadań. Pokazuje to jak od zawsze, anarchiści dążyli do znalezienia form pozwalających na zaktualizowanie swoich teoretyczno-praktycznych wzorców i skonfigurowanie nowych struktur organizacyjnych, przezwyciężających stare modele - tolerowane lub ignorowane przez dominację, ponieważ uważała je za niegroźne - by dostosować je do kontekstu w jakim aktualnie żyjemy i zaopatrzyć się w broń, umożliwiającą frontalną walkę z systemem władzy.

Pomimo szkodliwych interesów “anarchistycznego” oficjalizmu, podejścia wypracowane pod koniec lat ‘70 wygenerowały w naszym środowisku intensywną polemikę, która kształtowała się do momentu, gdy wytyczona została obecna tendencja insurekcyjna. Debata tocząca się wokół destrukcyjnej krytyki systemu władzy, stosującej antagonistyczną przemoc, walkę zbrojną, propagandę czynem, wywłaszczenie i bezpośredni atak na przedstawicieli władzy, jako strategii prowadzącej do samoorganizacji walki i rozszerzania się insurekcji, rozpowszechniła się w szerokich segmentach anarchizmu antagonistycznego, osiągając wymiar międzynarodowy.

“Ogniskową dyskusji toczonych w środowisku i poza nim” stał się dokument, syntetyzujący wątpliwości i refleksje, zebrane od początku tej debaty, który w całości opublikowano w Anarchismo and Contrainformazione (Anarchizm i Kontrinformacja). Ta dogłębna analiza podjęta z anarchistycznej perspektywy nieuchronnie doprowadziła do zakwestionowania słuszności “partyzantki” jako koncepcji i metody walki.

Pojęcie “partyzantki” odnosi się do “małej wojny” lub “niewielkiego konfliktu” czy konfliktu “o niskiej intensywności”. Zawiera odniesienie do “lekkiego wojska, oddziału”, którego przeznaczeniem są szybkie i krótkie ataki, zadające straty regularnym siłom.

Taktyki tej zaczęto używać w Hiszpanii, podczas inwazji napoleońskiej. Formowano wówczas małe grupy cywili, trenowanych i dowodzonych przez doświadczonych wojskowych, dla zapewnienia ciągłych ataków na okupacyjne oddziały francuskie. Od tamtej pory, partyzantka, rozumiana jako taktyka i strategia, stosowana była do prowadzenia wojny cechującej się asymetrycznością sił, a terminem tym nazywano małe grupy cywili, którzy po przeszkoleniu wojskowym zamieniali się w nieregularnych “żołnierzy”, których zadanie polegało na nękaniu armii, dzięki szybkim operacjom, których zaletą były: znajomość terenu działania, mobilność i czynnik zaskoczenia. Inaczej niż w przypadku konwencjonalnych wojen, “wojna partyzancka” jest elastyczna, mniej geometryczna i o wiele bardziej ruchliwa.

W tym konkretnym przypadku taktyka ta bierze swój początek w anarchistycznych atakach na system Władzy, z wyraźnym celem zadawania systematycznych zniszczeń

jej instytucjom (Państwo-kapitał i kler), przedstawicielom, nauczycielom i lokajom. Strategia ta koncentruje się na przeprowadzaniu ataków w mieście, które stanowi sercu Państwa i kapitału. Celem jest zakłócenie "dobrego funkcjonowania" systemu. Całokształt ataków partyzantki miejskiej, kieruje się przeciwko represywnym instytucjom (policjant, sędzia, wojskowy, etc.), obejmując metody takie jak "zbrojna propaganda", egzekucje, gromadzenie broni i amunicji, wywłaszczenia, sabotaż aparatu produkcji, niszczenie towarów, solidarność z więźniami oraz atak na centra masowej alienacji. Partyzantka miejska zmierza do swojego rozszerzenia i reprodukcji w celu wdrożenia walki z dominacją, pojmowanej jako rozwijanie "rewolucyjnego sumienia" wśród wyalienowanych mas.
Strategia ta przewiduje, że pod jej wpływem "zwykły człowiek" porzuci swoją codzienną bierność i dołączy do powstania, gdy tylko zda sobie sprawę z wrażliwości systemu dominacji. Niemniej jednak - i tu zaczyna się współczesna krytyka ze strony anarchistów - praktyka klasycznej "partyzantki miejskiej", wymaga wykorzystania "specjalistów", wyspecjalizowanych "techników", co pociąga za sobą zgodę na rolę "profesjonalnego rewolucjonisty", kult broni i towarzyszący temu szereg "konieczności" (kryjówki, hierarchie, systemy wywiadu i kontrwywiadu), które na końcu tego wszystkiego prowadzą do kompletnego zaprzeczenia idei anarchistycznych.

Alfredo Bonanno przypomina nam w swojej książce **"Zbrojna Radość"**, że tradycyjna organizacja partyzancka nieuchronnie musi popaść w technokratyczne niebezpieczeństwo, gdyż, prędzej czy później, zaczyna narzucać władzę swoich "techników". Bonanno przekonuje, że dopiero insurekcyjna struktura, czerpiąca radość z niszczenia dominacji, *"traktuje służące do tego środki jako narzędzia, jako tylko i wyłącznie środki. Używający ich ludzie nie powinni stawać się ich niewolnikami. Tak samo jak ci, którzy nie potrafią ich używać, nie powinni stawać się niewolnikami tych, którzy umieją to robić. Dyktatura środków to najgorsza z dyktatur [...] Należy rozwijać krytykę broni. Widzieliśmy zbyt wiele admiracji wobec karabinu maszynowego i skuteczności wojskowej. Walka zbrojna nie dotyczy tylko broni. Broń, sama w sobie, nie może reprezentować wymiaru rewolucyjnego. Redukowanie złożonej rzeczywistości tylko i wyłącznie do jednego wymiaru i do jednego* celu *jest czymś zgoła niebezpiecznym. To prawda, że gra niesie w sobie ryzyko zredukowania witalnego eksperymentu do poziomu zabawki, sprowadzenia go do czegoś magicznego i absolutnego. To nie przypadek, że karabin maszynowy stał się symbolem wielu bojowych organizacji rewolucyjnych. Powinniśmy pójść dalej, by zrozumieć głębszy sens walki rozumianej jako przyjemność, wymykająca się iluzjom i pułapkom reprezentacji spektaklu, utowarowiającego rzeczywistość poprzez mitologizowanie przedmiotów."*

Bonanno sugeruje byśmy odrzucili wszelkie role, w tym rolę *"zawodowego rewolucjonisty"* aby *"złamać w ten sposób magiczne oblężenie dramaturgii towaru"*, i abyśmy mieli świadomość, że walka zbrojna musi unikać podziału zadań i przydzielania ról narzucanych przez ideologię, że należy odrzucić profesjonalizację. (Praktyczne rozwiązanie tego problemu przedstawiają Konspiracyjne Komórki Ognia w tekście "Słońce Wciąż Wschodzi" oraz " Individuality and the anarchist group" - przyp. tłum.)

Kwestia "moralna" leżąca u podstaw tej refleksji nie dotyczy samego używaniu broni, tylko tego, kto, jak i po co z niej korzysta; istotne jest jakiego rodzaju strukturę to rozwija i jak rozumie się rolę insurekcyjnych mniejszości. Klasyczna "partyzantka miejska" jest przestarzała właśnie przez swoją "techniczną specjalizację", ideę "zawodowe-

go rewolucjonisty" oraz władzę opartą na wiedzy jak posługiwać się bronią i jak działa infrastruktura podziemia. Nie wystarczy więc rozszerzać wszędzie walki, trzeba też by obejmowała ona każdy aspekt naszego codziennego życia. Z tego właśnie wynika idea samoorganizacji, rozwoju antagonistycznych "frakcji", aktywnych mniejszości. Dzięki oparciu się na doświadczeniu naszych walk, rozumiemy dlaczego stare leninowskie struktury są szkodliwe, dlatego sztywnym schematom "profesjonalizacji" przeciwstawiamy własne wartości akcji bezpośredniej.

Zdajemy sobie sprawę z ryzyka przekształcenia się antagonistycznych mniejszości w radykalny spektakl walki, jeżeli w impulsie permanentnej konfrontacji nie będą one w stanie połączyć rozszerzania się walki z rozwojem antagonistycznego sumienia. Świadomość antyautorytarnego sumienia budzi się, bezsprzecznie, w procesie secesji, poprzez całkowite zerwanie z systemem dominacji.

Żyjemy w czasach, kiedy systemowi udało się spenetrować nawet DNA swoich "obywateli". W ten sposób Państwo i Kapitał stały się dziś częścią naszych ciał. Istnieją, bo odtwarzamy je na każdym kroku. Dlatego tak często wśród nas samych napotykamy nieświadomą obronę dominacji, obronę Państwa-kapitału. Za każdym razem, gdy żądamy więcej pracy zamiast walczyć o zniszczenie pracy: prosimy o więcej kapitalizmu. Przy każdej okazji kiedy żądamy "bezpieczeństwa", "większego budżetu" na opiekę zdrowotną, edukację, mieszkania, etc. prosimy o więcej Państwa. Żadna ścieżka nie zaprowadzi nas do całkowitego wyzwolenia, jeśli zredukujemy ją do żebrania o wydłużenie naszego łańcucha.

Owocem rozwoju przemocy antagonistycznej i rozszerzania się walki będzie "ORGANIZACJA", ta pisana dużymi literami, o którą wszyscy tak bardzo się martwią i która w praktyce redukowana jest do akronimów, stowarzyszeń i sekt. Potrzebę organizacji zrodzi sama wojna społeczna i będzie ona wyrazem rzeczywistego postępu w obrębie prawdziwego ruchu. Permanentny antagonizm aktywnych mniejszości to propozycja ataku, tu i teraz, na struktury dominacji i jej wykonawców, przede wszystkim po to, aby pokazać że wróg nie jest nietykalny oraz aby towarzysze porwani przez Państwo nie czuli się samotni i wiedzieli, że mogą na nas liczyć.

Najważniejsze zadanie antagonistycznych mniejszości, *affinity groups* pozostających w permanentnym konflikcie, nie polega na dążeniu do przeprowadzenia jak największej ilości ataków czy wyrządzeniu jak największych zniszczeń przez coraz to potężniejsze eksplozje. Ich punkt ciężkości leży w geometrycznej ekspansji walki, w infekowaniu systemu i budzeniu antyautorytarnego sumienia. A zatem, za każdym wybuchem, każdym pociskiem, każdym wywłaszczeniem i wcieleniem antagonistycznej przemocy, zawsze musi być obecny nasz ideał, zapewniający, że walka toczy się o całkowite wyzwolenie, o definitywne zniszczenie systemu dominacji, o Anarchię.

Czym różni się walka zbrojna od partyzantki miejskiej? Jaką przemoc popierają anarchiści? Jaka jest rola bojowych mniejszości? Czy anarchiści mają własne spojrzenie na kwestie walki prowadzonej w mieście? Co sądzą o dyscyplinie i podziale ról w organizacjach konspiracyjnych? Na te i inne pytania próbuje odpowiedzieć Gustavo Rodriguez - insurekcyjny działacz, myśliciel i przyjaciel Alfredo Bonanno - przywołując przykłady z historii anarchizmu.

GRECJAWOGNIU.INFO